Nr. 10. Lwów. Sobota dnia 8. Marca 1873. **Rok V.**



Pismo satyryczno-polityczne.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** zł. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** talarów. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedynczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

Adres: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 306 na I. piętrze.**

Libretto do opery „Powrót posłów."

HEROLD.

W gębie mi sucho, a cieknie po brodzie,
Posłuchaj lwowski narodzie!
Przynoszę wieść: już się stało
Co długo się wahało
Natura się wysiliła
Delegacja
Z Rady Państwa wystąpiła!

CHÓR.

Natura się wysiliła
Delegacja wystąpiła
Uderzmy w dzwon!
Stał się wielki czyn!
Niemcom zabiliśmy klin!
Oby nie wylazł on!
Przygotować wieńce, kwiaty,
Drogie szaty,
Rozpalić pochodnie!
Niechaj wiwat! każdy krzyczy,
Kto nam dobrze życzy.
Wracającą
Przyjąć chcemy godnie.

DELEGACJA.

No, zrobiliśmy swoje,
Zakończone już boje,
Do chałupy wracamy,
Miłoż stanąć w swych progach,
Ledwo że się trzymamy
Na nogach.
Och z jakąż to rozkoszą,
Po dokonanym czynie,
Legniemy na pierzynie,
Pełni sennej tęsknoty:
Już nam snu dziś nie spłoszą
Kłopoty.
Niech już dalej Bóg radzi
O poczciwej czeladzi,
Jemu sprawę poruczyć
I nie trzeba go uczyć;
Wie on dobrze sam z nieba,
Co trzeba.
My po długiem zmęczeniu,
Przedrzemiemy się trochę.
Sprawujcież się w milczeniu,
Niech umilkną gwary płoche.
Jest poduszka! Nikomu
Nie zazdrościm! Te chwile
Jakże słodkie... jak mile
Spać w domu.

CHÓR.

Gdy w pół dzieła teraz zaśnie,
Niech ją licho trzaśnie!

WIELMOŻNY „KALASANTY,“

herbu „Dobrynos.“



— Anim się spodziewał, że na moje stare lata zawloką mię przed trybunał austrjacki, i to in causa honoris pana Agenora. Snać moje krotofilne facecyje i markotne nieraz gderalstwa przekraczają ową ich jakowąś tam konstytucję, kiedy aż sąd na mnie złożyli.

Eksplikacja też nie była łatwą. Ale wziąłem, mocium panie na ambit i powiedziałem verba veritatis; powiedziałem: że należę do ludzi starej a poczciwej daty, którzy nie lubią figur dorabiających się afektu obywatelskiego na drodze, którą pan Agenor chodzi

Ztąd mam dla pana Agenora prawdziwą obligację, że mi dał sposobność wypowiedzieć to głośno, co jako człek poczciwy uczuwam, a zarazem mam wielką obligacją dla trybunału austrjackiego za wyrok wydany.

Uroczyście, z wielką paradą, zawyrokował trybunał: „Wielmożnego pana Kalasantego, herbu Dobrynos, nie należy brać żartobliwie.“ Dekret ten trybunału austrjackiego jest dla mnie największą victorią, i śmiało mogę rzec, że pierwszą sprawę wygrałem. Nakłuli mię wprawdzie jakiemiś paragrafami i karceru mego nie utworzyli, ale ogłosili zato senzatem i człowiekiem na serjo, a facecje moje mają odtąd walor, stwierdzony przez trybunał austrjacki.

I z tego biorą assumpt do ogadania bardzo ważnej okoliczności. Za kratami dobrze się duma i dumki tam śpiewane prędzej za serce chwytają.

Od czasu rozbioru Rzeczypospolitej zrywaliśmy się kilka razy do broni, mniej lub więcej fortunnie z mniejszym lub większym sukcesem. Zawsze jednak nie składaliśmy broni na zawsze, jakkolwiek przybywały nam nowe rozczarowania, i nowe mnóstwo kalek, wdów i sierót.

Rozczarowania przemijały, i wdowy i kaleki znalazły przytułek u ludzi serca.

Ostatnie powstanie zostawiło jednakowoż najwięcej kalek i największą ilość ludzi bez przytułku. Niestety gościnność zniknęła a w dworach naszych dziś żydzi i niemcy. Tam się nie przytulą dziś nasi.

I ci ludzie, którzy zagrzani naszem słowem poszli w bój, dziś po utracie zdrowia i sposobu do życia nie mają ciepłego kąta.

Szczęściem ludzie dobrej woli założyli Towarzystwo Opieki narodowej. Zdawało się, że miljony wpłyną do kasy; niestety, zaledwie tysiąc ludzi znalazło się w kraju, którzy pospieszyli zapisać się na członków. **Wszak Anglicy złożyli na wydawnictwo biblii miljony, a my na nasze, tak częste wydawnictwo kalek, nie możemy tysiąca złożyć.** — Węgrzy postarali się o zabezpieczenie życia tym, którzy walczyli w roku 1848. za ich wolność; u nich nie masz żebraków patrjotycznych. A my tylko narzekać umiemy, i kwerendy śpiewać a pomyśleć o utworzeniu trwałego funduszu nie umiemy. Gdy szał i zapał nas ogarnie, rzucamy wszystko — a w chwili spokoju zaskorupiamy się, jak ślimacze stworzenia bez serca i ducha.

Przeto, niech ten głos nie przejdzie bez skutku. Pospieszmy zapisać się do Towarzystwa Opieki, utwórzmy fundusz — a spełnimy obowiązek obywatelski.

Kto wie o tem Towarzystwie, a nie deklaruje się choć małym corocznym datkiem zapomódz kasę Towarzystwa — niech przyjmie odemnie starego to, co powiedziałem jednemu z moich sąsiadów twardego serca: z Waszeci — kiep!

Może mnie pozwać przed trybunał austrjacki *in causa honoris*, tam mu to powtórzę już zupełnie na serjo. *Dixi.*

Chciwość zawiedziona.

(*Bajka.*)

Chciwi władzy owczarze tak źle zarządzali,
Że owce czarne, białe, razem pomięszali,
Cienkie hiszpańskie i włoskie grube
Między sobą się bodą, przyspieszają zgubę.
Wełny z nich było dużo, lecz że tak zmięszana,
Bogaciła owczarzy, a niszczyła pana.
Owce to poznawały, że im źle z tem było.
Ich istnieniu, ich życiu, upadkiem groziło.
Owczarzom szło o białe, gdyż te najliczniejsze,
Gdy one się usuną pójdą z niemi mniejsze;
Zamki im więc na lodzie obiecują w darze,
Byle te z owczarzami zechciały iść w parze;
Chcąc ich użyć by pęta na mniejsze włożyły,
Odurzają że w swobodzie będą sobie żyły.
Owce białe obłudę dawno zrozumiały,
Gdy z słabszemi źle będzie, to i ogół cały
Ucierpi, i owczarze będą mieć przewagę,
I je znowu pomięszają. — Zbrojne więc w odwagę,
Obietnice Danaów z wzgardą odrzuciły,
I na lodzie szalbierzy samych zostawiły.
Słabsze, dawniej odstąpione, choć nie dowierzały,
W tym razie małe stadka z białemi trzymały,
Despotyzm bowiem skryty w powłoce wolności,
Pierw czarne, potem białe zgniótłby bez litości.

Kronika teatru lwowskiego.

(*Z przeszłego tygodnia.*)

Poniedziałek. Wielki balet Tragedja w 15. aktach przełożona na język polski z **francuskiego.**

Wtorek. Tragedja w 15. aktach przełożona na język polski z **angielskiego**. W dodatku balet.

Środa. Wielki balet, połączony z wielkim dramatem przetłumaczonym z **niemieckiego.**

Czwartek. Znakomita komedyjka przerobiona dla sceny polskiej z oryginału **arabskiego**. W dodatku balet.

Piątek. Wielki balet z melodramatem przetłumaczonym na język polski z **hiszpańskiego.**

Sobota. Komedja ze śpiewkami przerobiona dla teatru polskiego z oryginału **tatarskiego**. W dodatku największy balet. —

Niedziela. Znowu wielki balet. Przy końcu wielka tragedja przerobiona z **meksykańskiego** na język polski. —

Dla uspokojenia Publiczności dodajemy, że komitet jest zdecydowany przedstawić także sztukę z polskiego tłumaczoną, jeżeli tylko znajdzie się tydzień, który będzie miał dni dziewięć.

Imci Pan Onufry.



— Zgadało się onegdajszego dnia, ponoś we Środę, u Naftuły o polityce. Nasłuchał ci ja się tam rozmaitych rozmaitości o tej cudacznej polityce, i wymiarkowałem sobie, że to z tego będzie wielkie jakieś szachrajstwo. Mój kum, pan Maciej, co to ma szwagra woźnym w gubernji, dowodził okropnie, że panowie nasi ze sejmu niepotrzebnie robią rewolucję w Wiedniu i że wychodzą tylko na zagubę narodu. Myślę ja sobie, głupiś panie Macieju, choć tyś niby mój kum! — A pan Jędrzej, troszka z waszecia, bo ma kamienicę na zielonem, powiadał znowu: „To wszyćko robią gazeciarzy; ot będą większe podatki, taj tyle zysku z całej polityki." Pomyślał ja sobie znowu: głupiś Panie Jędrzeju i tyla." — A pan Kuba z Żółkiewskiego strasznie fertycznyj polityk okrutecznie krzyczał, że będzie nowa bombardacja; dopiero pan Wojciech, co to sam był posłem, wyłożył nam jak na talerzu, o co tu chodzi.

Jak zaczął rozpowiadać o tych żydach, co we Wiedniu panują i na naszą kuniracją wychodzą, to aż włosy na głowie stawały! opowiadał, co chcieli już Lwów na dwa kawałki podzielić, na żydowski i chrześcijański. Powiadał co całą haftonomiję chcą nam odebrać i rządzić tak, jakto bywało za przed pierwszą bombardacją, i różne jeszcze inne dziwa lła niemieckie taj żydowskie. Owoś to wszyćko wysłuchawszy, miarkowaliśmy potem, to takij źle co narodowi nikt o tem nie powie prawdy tak, jak się widzi.

Bywało dawniej, to nas z przedmieścia zwoływali na jakieś zgromadzenia, taj gadali do nas: „Panowi obywatele!"

I człek się czegoś nauczył i drugim jeszcze objaśnił; a teraz to nie widać tych panów z miasta; ponoś nie wybieracie nikogo ze swoich na posłów, moi panowi, kiedy nas za tak baj bardzo macie. Poczekajcie, przyjdzie koza do woza. Jak są wybory, to się to włóczy od chałupy do chałupy, aż się w gęby całuje, a gada jak ksiądz; a jak cię nie potrzebuje, to żaden ni słowem nie piśnie, tylko człowiek musi w szynku się dowiadywać, co się w świecie dzieje. Tak być nie powinno, i ja wnoszę: abyśmo się zeszli i wymiarkowali, czy je jaka polityka, czy nie ma.

Z powodu wystąpienia delegacji polskiej z rady państwa, krajowe dzienniki zajmą się w przyszłym tygodniu następującemi sprawami:

Gazeta Narodowa będzie dowodziła, że Rzeczpospolita hiszpańska w połączeniu z Rzecząpospolitą francuzką przystąpi do odbudowania Polski.

Dziennik Polski będzie się starał nas przekonać, że myśl ta nie wyszła od republiki hiszpańskiej. Przy tej sposobności dowiemy się z „Kroniki", jakie są zapatrywania redakcji na dobry ton towarzyski.

Kraj rozpisze się szeroko, i długo o stusunkach Anglii i o dynastji ksi. Homelukuba na wyspie Pomelukuba. W odcinku będą warjacja na temat: „Ze Wschodu i Zachodu".

Czas przeklnie jakiegoś liberała i poda życiorys księdza Kajsiewicza.

Przegląd Polski umieści list napisany z Wiednia, w którym wystąpienie delegacji nazwanem będzie głupstwem politycznem i zbrodnią dokonaną na narodzie. Redakcja w dopisku oświadczy, że się artykułu tego wstydzi. —

Opozycyjna kroniczka przyszłego tygodnia.

Niedziela. Delegaci wrócą do Lwowa. Gorętsi patrjoci, którzy zamierzali urządzić uroczyste przyjęcie delegatów i rozbudzić cokolwiek spiące umysły, wypiją na zdrowie opozycji wszystką kontuszówkę. Cukiernia Kosteckiego zmienia się na obozowisko patrjotów i pobojowisko kieliszków.

Poniedziałek. Duch opozycyjny zaczyna panować w całym kraju. Prądy tego ducha opozycyjnego są tak straszne i potężne, a skutki tak obfite, że zanosi się prawie na iluminację w Nawarji na cześć pana Gołuchowskiego.

Wtorek. Opozycja wzmaga się i rośnie coraz bardziej. Jedna rada powiatowa zeszła się prawie w komplecie i uchwaliła protest przeciw zniesieniu przywileju propinacyjnego.

Środa. Mężowie opozycji dochodzą do szału; i porywają cały kraj za sobą. — Na wieść o rozpisaniu wyborów bezpośrednich postanawiają wszyscy kiwać palcami w butach — i prosić ministerjum o zaprowadzenie recepisów polskich na poczcie.

Czwartek. Opozycja staje się zastraszającą złowrogie. W dziennikach pojawiają się artykuły o niepotrzebnem marnowaniu sił w walce opozycyjnej.

Piątek. Zgromadzenia ludowe zwołane we wszystkich miastach. Ogólne narady nad adresem przepraszającym Niemców. W skutek tego ministerjum pozwala grać operę: „Księżna Gerolstein", bez dodatków. —

Sobota. Delegaci pomrukują pod nosem: „zaszliśmy za daleko, kraj niepotrzebnie w gorączce."

Niedziela i koniec tygodnia. Delegaci wracają do Wiednia. W kraju błoga cisza. Najgorętsi patrjoci szukają programu polskiego i zasypiają snem siedmiu braci autonomicznych. —

Stanowcza zmiana.

Wiadomo, że towarzystwo wyrobu cegieł maszynowych i przedsiębiorstw budowli postanowiło zmienić cokolwiek radę nadzorczą. I istotnie zamiar ten przyprowadzono do skutku mianowicie:

na miejsce	ks. A. Sapiehy	wybrano	p. Wład. Riegera.
„	p. Wład. Riegera	„	ks. A. Sapiehę.
„	p. K. Tchórznickiego	„	p. S. Klermana.
„	p. S. Klermana	„	p. K. Tchórznickiego.
„	p. Lazarusa	„	p. S. Tchórznickiego.
„	p. S. Tchórznickiego	„	p. Lazarusa.
„	p. L. Skrzyńskiego	„	p. Postruskiego.
„	p. Postruskiego	„	p. L. Skrzyńskiego.

To jest zmiana radykalna!

Telegram Szczutka.

(Nadszedł już po wydrukowaniu numeru.)

Wiedeń 8. marca. Delegacja was prosi abyście nie robili w kraju żadnych uroczystych przygotowań na jej przyjęcie; minister bowiem oświadczył, że sprawa kolei będzie wkrótce wniesioną do rady państwa, a pan Lasser uśmiecha się tak dobrodusznie, że należy unikać wszelkiego rozjątrzenia.

Korespondencje redakcji.

P. Ar. ze Lwowa. Zawsze jedno i to samo? P. Wł. ze Lwowa. Tradycja redakcji nie dozwala takiego wybryku. — P. Op. z Krakowa. Pomysł do ryciny przyszedł za późno. — Pani M. z Kołomyi. Może w dzienniku codziennym! K. w Wiedniu. Pisz, pan, pisz! —

Od Administracji.

Przypominamy, że mamy oprawne komplety z roku 1872. (zawierające 31. numerow) po 5 złr. w zapasie. — Koszta przesyłki ponosi administracja.

Pan Zyblikiewicz na posiedzeniu koła polskiego.



— Panowie! oto stanowisko, jakie powinien zająć delegat polski.

Na wiedeńskim bruku.



Odźwierny: Hej! *Zahlts Polaken!* Kto o tak późnej godzinie wychodzi, musi grubo płacić!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.